



RZĄD I WOJSKO

Warszawa, 10 maja 1917 r.

№ 17.

Naród żądający niepodległości potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje siły. Jeżeli nie ma tego uczucia, jeżeli... nie idzie przez własne usiłowanie, ale przez obce wsparcie lub łaskę... nie dojdzie ani szczęścia, ani cnoty, ani sławy.

Gen. Kniaziewicz: „Czy Polacy mogą się wybrać na niepodległość?”

Wola Narodu.

Wojna zbliża się ku końcowi. Obie strony walczące nadludzkim wysiłkiem zbiorowej narodowej woli wyężdżają ostatnie swe siły. A im dalej trwa wojna, im więcej olbrzymieje wysiłek, im większe stają się ofiary, tem coraz bardziej maleje uczucie nienawiści, ustępując miejsca coraz większemu, coraz rzetelniejszemu wzajemnemu szacunkowi. Obie strony bowiem będąc dumne z własnej odporności i wytrzymałości muszą siłą rzeczy podziwiać, tę samą odporność, tę samą gotowość do ofiary i w przeciwniku. Wojna obecna to wielkie wstrząśnienie moralne Europy, głębokie jej cierpienie i męka, która ją uszlachetni i na wyższe stopnie kultury duchowej wzniesie.

Dziś już zaczynają mnożyć się objawy tych błogich skutków wojny, które okupią ludzkości cały ogrom dzisiejszego jej cierpienia.

Rosja wyzwoliła się z śmiertelnego uścisku caratu a podbitym przez niego licznym narodom świata zorza lepszej przyszłości.

Niemcy zadziwiają świat całą swoją wytrzymałością, patriotyzmem i gotowością ofiary — a pod naporem bohaterstwa milionów niemieckich mężczyzn, którzy wyruszyli w pole, pod ciężarem wielkości poświęcenia i cier-

pliwości niemieckich kobiet i dzieci ustępuje, kapituluje drugie siedlisko reakcji w Europie — pruskie junkierstwo.

Francja ocieka tak cenną krwią swych dzieci i śle już na śmierć niemal chłopców, Anglja zadziwia świat swoją energją, uporem i inicjatywą, Belgja, Serbja, Czarnogórze chociaż zwyciężone, stają w aureoli zwycięskiego trwania w wierności hasłu niepodległości swych krajów. Na tle bohaterstwa, poświęcenia i ofiar tych narodów tem jaskrawiej występuje cała nędza moralnego oblicza tych narodów szakali, Włoch, Rumunji, Ameryki, Portugalji, które nie walczyć poszły lecz jeno zerować, rwać dla siebie ochłapy z cudzych wysiłków i ofiar.

I będą te narody-szakale poniewierane i pogardzane przez narody, które na własne jeno siły liczyły.

Przed Polską staje dziś tragiczne pytanie — w gronie których narodów ona się znajdzie. Czy w gronie tych, którzy własną męką i krwią lepszą sobie przyszłość wykuwają, czy w gronie tych, którzy idą tam, gdzie więcej im obiecują, w gronie tych, którzy odgrywają rolę dworzan i pacholków przy możnych panach, budujący h swoją przyszłość na ich „łaskawości i hojności”? Hasło Niepodległości Polski zwycięża — lecz niema w tem żadnej zasługi obecnego pokolenia narodu polskiego. Zwy-

cięża to święte hasło przez mękę i ofiary minionych pokoleń, przez krew wreszcie garści Legionów. Lecz Legiony te nie są wyrazem dzisiejszego pokolenia. To garść, to mniejszość znikoma, która poszła w pole wbrew woli większości.

Dzisiejsze pokolenie polskie niema prawa powoływać się na czyn Legionów. Legiony to własność minionych pokoleń bo za ich przykładem poszły, to własność przyszłych pokoleń, bo będą dla nich wzorem, lecz nie są własnością dzisiejszego pokolenia bo ono nie poparło nawet moralnie, tej garści, gdy wyruszyła w pole, ani samo nie poszło później, do dziś w jej ślady. I to dzisiejsze pokolenie polskie, pokolenie karłów wyzutych z woli, niezdolnych do czynu, załamujących się w niemocy i strachu przed każdą śmielszą decyzją — jest naszą tragedją narodową. I co smutniejsze, iż ta tragedia swymi skutkami spadnie na głowy przyszłych, mocniejszych pokoleń. Jak wiele mogła Polska w tej wojnie dokazać, jak silnie mogła zaważyć na szali wypadków — i jak mało uczyniła! Toż gdyby Polska w dniu 6 sierpnia poszła za głosem Piłsudskiego, jak inaczej poszłyby losy wojny. Carat runąłby o wiele wcześniej i runąłby pod uderzeniem polskiego czynu — a waląc się na początku wojny czyżby nie przyspieszył tym samym jej końca? Polska nie poszła za Piłsudskim — wołała biernie czekać, kalkulować kto da więcej, ważyć, kto zwycięży. I cóż się stało? Dziś obie strony walczące uznały Niepodległość Polski — lecz dlaczego dotychczas faktycznie tej niepodległości niema? Bo oto świat cały, bo nawet i Ameryka, wypowiedziała się za Niepodległością Polski, proklamowały tę Niepodległość wszystkie rządy obcych mocarstw — tylko dotychczas sam naród polski swej Niepodległości nie proklamował. Tak, — sam naród

jeszcze swej Niepodległości nie ogłosił. Nie można jej bowiem ogłosić ani w deklaracjach Rad miejskich, ani w odezwach Rady Stanu, ani w orędziu Arcybiskupa, który jakgdyby czekał na pozwolenie koalicji. Niepodległość swoją naród polski może proklamować tylko czynem politycznym, który zrodzi się ze zbiorowej woli narodu. Tylko rezultatem takiego samodzielnego aktu woli narodu może być wyłonienie Rządu Narodowego, wyłonienie takiego Rządu, któryby był istotnym wyrazicielem pragnień całego społeczeństwa. Rząd nie może być mianowany przez władze okupacyjne nie może być jako łaska zesłany nam bez naszej woli przez kogokolwiek. Musi powstać Rząd Narodowy bez żadnego wpływu na jego kształtowanie się obcych władz, które musiałyby go uznać chociażby skład jego był dla nich wysoce niemiły. Musi Rząd Narodowy powstać jako przejaw woli narodu, która jak widzimy, tyle cudów w tej wojnie dokonywa, tyle rzeczy zdawałoby się niemożliwych czyni możliwymi i łatwymi.

Niestety Rada Stanu poszła inną drogą, żądając od państw centralnych zgody na powołanie regenta i Rządu. Niestety nie dojrzało pragnienie czynu politycznego i jego konieczność wśród samego społeczeństwa. A już czas po temu. Opuszczona była chwila 6 sierpnia, zamarnowana chwila 5 sierpnia 1915 — i 5 listopada 1916, kiedy to należało i można było wyłonić istotny Rząd Narodowy. Obecnie zbliża się szybkimi krokami nietylko możliwość, lecz konieczność wyłonienia Rządu. Chwila zbliżająca się jest już zdaje się chwilą ostatnią.

Pokolenie dzisiejsze musi dać dowód, czy zmęźniało w tej wojnie, czy do końca zostanie pokoleniem małych tchórzliwych karłów. A na karłów już wreszcie w Polsce nie powinno być miejsca.

Żołnierz Polski.

Rozmowa z kapralem Szczapą.

... Co u was słyhać?

— Słyhać, słyhać! Aż dziurki od tych faszowanych ryb zatykam, tak słyhać.

— Bądźcież choć raz w życiu poważni! Co u was słyhać?

— Co ma być słyhać! W prawo zwrot — na lewej pięć robię!! Jak Matkę Boską Jerychońską kocham! Rozumiecie... tak oni nas uczą. Skaranie boskiel! Czy ja kiedy mówiłem, że tego nie potrafię, co oni? — A tyraljerkal? Przecież jest komenda „kryj się!” Słyszał to kto kiedy? — Jak sznaprele padają to się powiada — pyskiem w ziemię zakop, w nosie nie dłuź, a zegarów nie zbieraj... Nawet fabryki pierścionków człowiekowi żałują. Niedoczekanie ich żebym słyhał! Chyba do każdego człowieka z mego plutonu swego kaprała przystawiają, żeby pilnował. Co ci, fajno porcelanowa, do tego jak ja to zrobię — byłem zrobił. Żeby Dziadek był, toby na takie znęcanie się nie pozwolił. Smigły też powiedział: i furt ze zmartwienia maluje. Sześć godzin na dobę sama musztra formalna! I wszędzie ma być jednakowo. To ci jest niepodległość? Albo

to oni wiedzą co to jest niepodległość? Dziadek to wie; — każdy bataljon miał niepodległość. Sześć bataljonów, a każdy robi inaczej! Bez śpas Dziadek taką wolność dawał, czy co? Wiedział, że armję będzie robił, to musi mieć rozmaite fasony. Każdy bataljon ma swoją dobrą flankę, — jest, Bogu dzięki, w czym wybierać.

— Wiecie, myśmy swoi, to sobie możemy w cztery oczy powiedzieć: Niemcy nie dziady — szkołę dają dobrą!

— Ja się też na nauce rozumiem. Nie odrazu kapral byłem, a teraz to mnie plutonowym zrobili. Albo wojna jest — albo wojny niema! Jak wojna jest — to trza tłuc tyraljerkę, choćby od rana do wieczora, bez nijakich standowych świdygalek. Tyraljerkę, to jest formacja luźna, bo każdy se luzem chodzi, swój cel wybiera. Od tego jezdeś obywatel z I Brygady żebyś był samodzielnym... Jezdeś kapral na flance, to se wyslij patrol. Oficer nie od tego, żeby o takich głupstwach myślał. Austriacy za tobą nie nadażyli, — nie możesz iść dalej — to se większy dołek wykop, papierosa skręć, pal i czekaj aż nadażą. Idzie zima, — to musi być Nida, a nie to Karasin. To jest wojna I Brygady. Ja poszedłem na wojnę „trajwillig“ — ale na zabawę w sztandowe wojsko to jezdem za stary!

(Nagle Szczapa zobaczył na jakiejś wystawie fotografję Komendanta.)

— O! Dziadek! W Radzie Stanu siedzi... Ja przez Dziadka to tej Rady Stanu nie psioczę. Dałbym cały żold, żeby choć raz usłyszeć, jak Dziadek z tymi cywilami mówi. Najodważniejszy w Radzie to ten... zapomniałem jak go zwać... ten, wiecie, bohater państwowy, co do Wielkiego Księcia list napisał... Rechi! Lempicki.

— Trzeba wam wiedzieć, że tam jest dużo ludzi, co bezwzględnie przy nas stoją; n. p. obywatele z C.K.N.

— Ej! Dla mnie takie dwie trzy czy cztery litery to jest jedno i to samo. Te N.K.N., C.K.N., L.P.P., D.W.N.K.N., P.N.N., — to jest jedno. Czemuż to ja nie jezdem I.B.P. tylko I. Brygada Piłsudskiego? — bo to szczerze złoto! Klang jest, solidna firma! Jakbyście guldena na menażkę rzucili. A wiecie wy co oni wypisują? Koło Dziadka to umieją robić tłok; taki ci zakalec robią, że ino bagnet usadzić. A najgorsza to ta babska awangarda z kwiatami i „Ach!“ i „Och!“ Co mają przynieść jakiej kielbasy, konserwy albo karmelków, to ci kwiaty znoszą. A tego nawet kasztanka nie je, furt kicha od samego zapachu.—Ale co wypisują? Ażem się za głowę złapał. Druga „Nowa Reforma!“ „Gdyby nawet żołnierz polski nie zdążył już dostąpić najwyższego dla żołnierza honoru, nie zdążył przelać swej krwi za ojczyznę...“ Dwa dni myślałbym, a tego nie ułożyłbym. To se z Sikorskim róbcie armję z wątpliwym honorem. Ja z Dziadkiem takiego artykułu nie używam. Co to Dziadek — oberszt austriacki jest, żeby zjadł śniadanie i na musztrę jechał, a z daleka przez lornetkę patrzył, czy porucznicy na sierżantów roboty nie zwalają? — Do pokojowego wojska to nas nima. Freiwilligi jeźdźmy oba — ale musi być wojna!

Psie krwie zatracone! Co dziadek wyspekuluje, to oni popsuja! Kto dał Beselerowi Legiony? — Może nie D.W.N.K.N., L.P.P. i inne C.K.N.-y?!

— Szczapa, nie krzyczcie tak, ludzie się za nami oglądają. Zwarzowaliście czy co — z tymi swoimi poglądami?

— Ale... Coś tam u Betmana Holwega pokręcili nasi, coś tam ta Polska, co sama siebie nie chce, gulaszu narobiła, że nie Radzie Stanu nas oddali. Krzyczę, bo nie moje prawo polityka, — ale mnie frybra wołyńska ze złości trzęsie. Co teraz będzie? Wojsko! Mają Włochy swoje bersalierzy, to my będziemy mieli beseliorów pułk 1-szy, beseliorów pułk 2-gi, beseliorów pułk 3-ci, a na więcej — nima frajerów. Mnie na politykę nie weźmiecie! Kapral I Brygady Piłsudskiego jezdem — i śmierci na mnie w Polsce nima.

Był Baczyński — i gdzie jest? A ja kapral I Brygady jezdem!

Była Trzaska-Durska, — a teraz to za swoje rum kupuje! A ja jezdem!

Był Puchalski, — maciejówki se nie zdążył wyfasować — i poszedł! A ja jezdem! Był hrabia? A teraz? Co on teraz dla nas znaczy? Guzik Ojca świętego! — A ja kapral I Brygady Piłsudskiego jezdem!

Nima na mnie śmierci! Robiłem, co Dziadek kazał, aż się sam dziwował, że tak dobrze potrafię — to mnie lubił i ratował, gdzie trzeba było, — to se i teraz bez polityków damy radę! Na wojnę idziemy.—Kapral I Brygady Piłsudskiego — pies wam mordę wylizał — jezdem!

W Nieznane.

Nowy lot. Niechaj będzie pierwszym nowego życia szczeblem. Z szaleńczą zawrotnością lećmy od czegoś — i ku czemuś. Lećmy! Niechaj przemiana ściga przemianę. Dzisiaj niech kona w łunach rodzącego się jutra, pełnego nieprzebytych szlaków, słońce i gwiazd niewidzianych nigdy przez nikogo. Możliwość niech rodzi tysiące możliwości, bezlik niespodzianek.

Szlakiem naszym krwawym, ze smutkiem bezdomnych bocianów nad jakieś morze — lećmy! — w tajemnicę jutra, w Nieznane. W pamięć nieziszczonych jeszcze snów, w królewską tęczę nieoczekiwania i beznadziei. W przezrystą, zimną baśń zakłóc szpady i beztroskiego śmiechu karabinów. Bez sere — bez pamięci! Szlakami zbłąkanych gwiazd i nieznanających wytechnienia żorawi. Nad łuny miast i osiedli. Lećmy!

Z tajemnicą szatańskiej cierpliwości i obojętności na młodych, postrzępionych skrzydłach ku smutnemu zwycięstwu.

Bez wiary w szczęście, jakby po szczęście...

Zbiórka!

Słowo to o zmierzchu paść musiało, a jednak bieżanina, gwałt, pytania urywane — wszystko, co, jak zamieć śnieżna, pokrywa wszelki ślad. Pośpieszne ładowanie i przypinanie pasów, chlebaków i plecaków. Karabin na ramię i do szeregu. Na długiej, prostej ulicy kompanja w rozwiniętym.

Apel.

Na lewo przesubtelny rysunek konarów i gałązek na fioletowej dogasającej zorzy, nad którą smuga seledyny coraz ciemniejszego — jaspisowej kolumnady i bławatny bez skazy strop. Ktoś roje gwiazd już zapalił wokoło nowego miesiączka na nowiu.

Cisza.

Na karabinach oparci czytamy jedyne w roku całym rysunek drzew. Plamy chat poza linią sztachet. Na wzgórzu sylwetka konia przy plugu i człowieka.

Słowa pieśni nad szeregami — jedynej zadumy żołnierskiej. I w tej chwili — w chwili wymarszu na pozycję — kartka z kilku słowami prostemi i szczeremi, jak ten wieczór wiosenny, jak ta pieśń żołnierska. Przypadkowo w tej chwili kartka oddana...

Po całodziennym zmierzchu. Gdy wichur po pozycji szalał, na kobylicach i drucie szyderstwem bezsilnem chichotał i śniegiem świat nasz przysypywał. Przed oczami w czarnej nocy śmigają nici śniegu, tworząc siwą zasłonę. Godzina ósma.

Przedemną szereg sylwetek z bagnetami na karabinach, w szynelach. Ta noc zamglona, zimna, lękiem dzieciannym przejmująca i w słabem świetle otworu ziemianki — szereg.

I przyciszony ich śpiew. Rozkosz żołnierskiej beznadziei, modlitwa o jedyne młodzieńcze czyn, pieśń o losie najbardziej wspólnym nam i ojcom naszym. Ten refren w mglistej nocy rowem płynący: „bo taki los dał nam Bóg“...

Z tą pieśnią poszli na placówkę. Rozpłynęły się ciemne sylwetki w brudzie i rozpaczy marcowego wieczoru. Poszli. Pieśń zamarła w zawiei jęków, w skowytach wichru.

Marcowej nocy zły czar zawisł nad pozycją.

Jak bosko, jak wygodnie urządziliśmy się na kwaterach! Zapowiedziany był nawet półoficjalnie kilkominutowy odpoczynek po krwawej mordędze ostatniej bitwy. Wtem pod wieczór nagle zbiórka i wymarsz.

Deszcz coraz silniej zaczął zacinać. Jesienny wczesny zmierzch i noc. Marsz pośpieszny wzdłuż linii na wschód w bladym odbłasku niedalekich pożarów. Kanonada ucichła. Dolatywało chwilami wybuchające kotłowanie karabinów. Po drodze długie kolumny jeńców dziś zabranych.

Echa dziwnie zmiennych nastrojów w kompanji: milczenie grobowe w czasie wymarszu, zgryźliwy pomruk z każdą nową wiorstą wzrastający i przekleństwa leniwe z pamięci dobyte, twarde, w błoto i w czarny zmierzch rzucone.

— Najmilsze te małe chłopaki, co bez jednego słowa, cicho jak duchy biegną w tę noc.—Chwilami wylatywa-

ły pytania niecierpliwie w stronę przejeżdżających ordynansów: dokąd? — jak daleko?

Linja fun. Nad nią krótkie wykwitwały błyskawice. Po kilkudziesięciu sekundach przypląywało gruchotanie salw.

— Kwatermistrze przed kolumną!

Nastrój w kompanji nagle się zmienił. Pojawił się śmiech, gdzieś w jakiejś czwórce wypląnęła pieśń. Nervowcy wpadli w doskonały humor, którego nie mógł skwasić ani godzinny postój w błocie i mżącym deszczu, ani perspektywa spędzenia nocy pod płotem. Byle jedna stodoła, byle garść słomy!

Wreszcie rozkwaterowanie. Po omacku. Jakiś sad

O wojsko polskie.

Sprawa wojska polskiego utknęła na martwym punkcie. I co dziwniejsze, że widać jak z dniem każdym zarówno państwa centralne, jak i społeczeństwo polskie coraz mniej czynią wysiłków, aby tę sprawę z martwego punktu zepchnąć. Jednocześnie widać jak sprawa wojska usuwają z dotychczasowego pierwszego miejsca inne zagadnienia — przedewszystkiem zagadnienia rządu i sejmu ustawodawczego, zagadnienie form przyszłego państwa polskiego. Świadczy to o tem, że szybkimi krokami zbliża się pokój, i społeczeństwo wyczuwa, że armja polska już czynnej roli w tej wojnie nie odegra, wyczuwa to, co już sztab jeneralny państw centralnych dawno uświadomił sobie i armję polską ze swych rachub dawno wykreślił. Sprawa armji polskiej staje się zagadnieniem nie militarnem, lecz wyłącznie politycznem. I stąd wypływa ta stagnacja, ten martwy punkt, na którym ona się znalazła. Społeczeństwo polskie wyczuwa to, lecz nie widzi i nie uświadamia sobie należycie tych niebezpieczeństw, które płyną dla narodu z faktu, gdyby zbliżający się pokój zastał nas bez armji. O tych niebezpieczeństwach tyle razy mówiliśmy, są one tak wyraźne, że jeszcze raz powtarzać ich nie ma sensu.

Należy tu zwrócić uwagę tylko na ten fakt, że świadomość tego niebezpieczeństwa w społeczeństwie coraz bardziej zanika, coraz różowiej zaczyna patrzeć ono w przyszłość, coraz bardziej wierzyć, że „historja za nas i dla nas pracuje“.

Na to wpływają dwa fakty: z jednej strony oficjalne uznanie zasady niepodległości przez Rosję i inne państwa koalicji, z drugiej coraz większa nieufność do zamiarów państw centralnych, podsycana ich krótkowzroczną polityką, której ofiarą padła Rada Stanu. Na tle tej niechęci państw centralnych do realizowania aktu 5 listopada sprawa armji polskiej, wymagająca jak największego wzajemnego zaufania, rzecz jasna, nie może być mowy o jakimkolwiek zaufaniu społeczeństwa do władz okupacyjnych w których polityce również nic nie wskazuje na ich zaufanie do nas.

Czas najwyższy sprawę postawić jasno. Doskonale rozumiemy, że w chwili obecnej i już do końca wojny państwa centralne armji polskiej nie potrzebują, z tej prostej racji, że jej niema i do końca wojny się nie stworzy. Ale państwowi centralnym winna być potrzebna armja polska w chwili kongresu, jako ważny atut polityczny. Armja polska bowiem będzie świadectwem, że naród polski świadomie i czynnie staje na przyszłość po stronie państw centralnych. Nic — ani regent przysłany czy to z Wiednia, czy z Berlina, ani te czy inne oświadczenia Rady Stanu, te czy inne deklaracje stronnicstw politycznych, nic nie będzie przekonywajacem w oczach koalicji o istotnej postawie narodu polskiego — tylko armja.

wielki, tajemniczy. Woń rumianka z pól. Ogromna stodoła i ogromny dom. Ogień. I sen, złodziej najbardziej beztroskich, dziecięcych godzin.

Gotowość nasza przedziwna. Stępienie sentymentu przestrzennego, czy nawet cygańskie zwyrodnienie. Tęsknota za ciągłą zmianą miejsca, za świeżą stodołą i słomą. W nocy jedynym pacierzem jest przypomnienie: o jakiejkolwiek godzinie, gdzieś — w nieznane...

Słoneczna złota linja życia. Czasem się załamie, czasem skrzywi, by wkrótce tem wyraźniej i słoneczniej popłynąć.

Armja polska stojąca obok armji państw centralnych z bronią u nogi będzie istotnym świadectwem woli narodu polskiego. Widzimy to na przykładzie Legionów. Czyn tej garści, która wyszła w pole 6 sierpnia, podcinał, obniżał niezmiernie znaczenie wszelkich deklaracji p. Dmowskiego i S-ki, a czynił poprostu pustym frazesem ich przedstawianie siebie jako wyrazicieli woli wszystkich trzech zaborów.

I powinny państwa centralne uświadomić sobie, że ich obecna polityka jakgdyby świadomie pcha Polaków w objęcia koalicji. Dzisiejsza bowiem polityka władz okupacyjnych daje prawo bać się, że państwa te chcą z niepodległej Polski uczynić de facto swoją kolonję. I jeśli taka polityka potrwa do końca wojny, to Polacy istotnie, pomimo świadomości, że państwa centralne pierwsze uznały Niepodległość Polski, będą mieli całkowite moralne prawo w chwili kongresu w stosunku do nich zachować wolną rękę.

A tymczasem to wszystko na złe i państwowi centralnym i Polsce, bowiem państwo polskie może rozwijać się normalnie pozostając w związku z Europą Środkową. I zapewne gdy przyjdzie chwila pokoju państwa centralne gwałtownie zaczną zabiegać o względy Polaków, na gwałt zaczną tworzyć armję polską, aby inicjatywa jej organizacji spoczęła i na przyszłość w ich rękach. Ale... żeby nie było zapóźno.

Każdy dzień błędnej polityki muszą państwa centralne coraz drożej okupywać. Regent kilka miesięcy temu byłby przyjęty z radością przez całe społeczeństwo; dziś — poza jedną nieszczęsną Ligą P. P. która, jak wykazała jej klęska na Zjeździe Rady Narodowej nie posiada żadnych wpływów na prowincji — myśl o regencie sprowadzonym z Wiednia lub Berlina a nawet z Żywca w nikim żadnego zadowolenia nie wzbudza, a odwrotnie napawa nieufnością, że to będzie nowy, lepszy aniżeli Rada Stanu, parawanik dla gwałtów i rabunków.

Jeśli państwa centralne istotnie chcą mieć państwo polskie po swej stronie — a o tem tylko może być obecnie mowa, bo dziś to państwo będzie istnieć bez względu na to czy państwa centralne tego chcą czy nie — to muszą zasadniczo i radykalnie zmienić swoją politykę w kwestji polskiej.

I jednym z najważniejszych objawów tej zmiany będzie kwestja armji polskiej. Niech wreszcie państwa centralne uświadomią sobie, że armję polską należy budować obecnie na zgoła odmiennych podstawach i przesłankach, aniżeli jeszcze kilka miesięcy temu.

Zasadniczą zmianę w tej kwestji wnosi rewolucja rosyjska.

Legjony szły bić się o Niepodległość Polski. Prawda, wówczas i państwa centralne w kwestji polskiej nie chciały ujawnić swego stanowiska, lecz Legjony wychodziły, jak się 5 listopada okazało, że słusznych przesłanek, że zdobywając Królestwo państwa cent. będą musiały albo go zwrócić z powrotem Rosji, albo wskrziesić państwo polskie. Chodziło o to, aby nie dopuścić do zwrotu Kró-

lestwa Rosji. A z drugiej strony walka z caratem miała absolutną etyczną wartość sama w sobie. Dziś sytuacja się zmieniła zasadniczo. Carat upadł — nowa Rosja zgadza się na Niepodległość Polski. Więc o co walczyć dziś z Rosją? Walczyć o granice państwa polskiego u Wschodu, walczyć o Litwę? Tu podchodzimy do rdzenia sprawy. Istotnie gdyby dziś Wilno było w rękach Rosji, sprawa stałaby jasno. Lecz dziś Wilno jest w rękach niemieckich. A my wychodząc z założenia, że Litwa może dobrze się czuć i rozwijać jedynie w związku federacyjnym z Polską, musimy uważać za naszego wroga tego, kto ma w swym rękach stolicę Litwy—Wilno. Dziś Wilno jest w rękach niemieckich. I my nie wiemy co chcą Niemcy z Litwą uczynić. Jeśli mają zwrócić ją Rosji lub zabrać sobie — to zmuszeni będziemy wtedy walczyć z Niemcami, a nie Rosją. To należy uświadomić sobie jasno i wyraźnie. Dziś Niemcy nie spieszą się z tworzeniem armji polskiej — i zupełnie słusznie. Póki bowiem nie wyjaśnią kwestji Litwy — armji polskiej, a więc i narodu polskiego, nie mogą być pewne. Mgliste przyrzeczenia, że kwestja Litwy będzie rozwiązana później na naszą korzyść nie nie znaczą. Nie może dziś armja polska zdobywać Mińska i Witebska, gdzie gubernatorami są Polacy i oddawać te miasta pod barbarzyńską gospodarkę władz niemieckich na Litwie, która może porównać się z gospodarką wśród dzikich hotentotów.

Musi nastąpić akt tego samego znaczenia i formy co akt 5 listopada w kwestji Litwy, któryby oznajmiał połączenie jej na zasadach federacyjnych z Królestwem. Od tej chwili narodziłby się znowu polsko rosyjski konflikt, od tej chwili tworzenie armji polskiej poszłoby pod hasłem obrony granic swego państwa. Od tej chwili państwa centralne mogą być pewne, że naród polski stanie po ich stronie przeciw Rosji, a mając w rękach taką ogromną realną wartość, nie będzie skory do nadstawiania ucha złudnym podszeptom. Na tem tle tylko szczęśliwie rozwinąć można zasadniczy warunek, bez którego armja polska utworzona być nie może: jej samodzielność, jej zależność od Rządu polskiego. Wówczas państwa centralne śmiało mogą oddać inicjatywę w sprawie wojska w ręce społeczeństwa, gdyż w interesie społeczeństwa polskiego będzie—mocno stać po stronie państw centralnych.

„Legalisci“.

Ustrój państwowy narodu, który po długich latach niewoli budzi się wreszcie do nowego życia, jest rzeczą tak ważną i tak zasadniczą, że wszyscy kompetentni powinni się nad formą państwowości dobrze zastanowić; nastąpić powinna żywa wymiana myśli na ten temat, dyskusja publiczna, która wyjaśnić może wszystkie strony tej zawisłej kwestji i przygotować grunt pod konkretne projekty konstytucji.

Należałoby więc z zadowoleniem powitać fakt, że niedawno powstały „Głos“ otworzył łany swoje artykułem dyskusyjnym w tej właśnie sprawie i na początek zapewne udzielił głosu znanemu publicyście, p. Kulezyckiemu. Należałoby się cieszyć, gdyby rzeczy miały się tak prosto i jasno, jakby to sobie mógł wyobrazić pierwszy lepszy nieznający stosunków lokalnych obywatel. P. Kulezycki jest człowiekiem dużego czytania, napisał kilka książek, znanym jest w historii polskiego ruchu rewolucyjnego, jako leader partji socjalistycznej „Proletariat“, która nie umiała wprowadzić zyskać sobie znaczącego wpływu na masy ludowe, ale zajmowała zawsze niedwuznacznie socjalistyczne stanowisko.

Możnaby się wprawdzie zapytać, dlaczego to „Głos“ prosił o współpracownictwo właśnie p. Kulezyckiego,

i co p. Kulezycki ma wspólnego z „Głosem“. Ale przecie podobno rzeczy zdarzały się już nieraz: paryski „Martin“ np. umieszczał od czasu do czasu wstępne artykuły, pisane przez znanych prowodyrów ruchu syndykalistycznego, a publiczność była w ten sposób najlepiej poinformowaną o kierunkach ideologii nawet bardzo skrajnych obozów politycznych.

Tymczasem jednak jest coś zupełnie innego. Pan Kulezycki najwidoczniej zerwał całkowicie z dawną swoją ideologją proletaryjczyka i w artykułach swych proponuje konstytucję, na jaką nietylko żaden robotnik, ale żaden radykał nawet zgodzić się nie mógł. Hasło „silnego rządu“ stało się dziś przykrywką, pod którą obóz „Głosu“ chciałby przeforsować wręcz wsteczny ustrój państwowy. Z góry się już przesądza pytanie: monarchja czy republika? na korzyść monarchji. Rząd ma być odpowiedzialnym przed królem jedynie, a nie przed przedstawicielstwem narodowym. Wprowadza się system dwuizbowy.

Oczywista rzecz p. Kulezycki motywuje swoje projekty, starając się analizować specjalnie polskie warunki, polskie tradycje państwowe, nieuświadomienie i niski poziom ludności etc. etc.

Nie chodzi nam o polemikę z p. Kulezyckim. Szkodaby na to było czasu i miejsca. P. Kulezycki wie zresztą sam najlepiej, że niema nic łatwiejszego, jak wytoczenie dział bardzo ciężkiego kalibru na jego argumentację.

Istnieje inna, ciekawsza i bardziej w chwili obecnej istotna strona całej tej kwestji. Należy na nią rzucić jaskrawe światło, i pokazać jej wszystkie zakamarki. Chodzi o ten obóz szkodników narodowych, którym jest L.P.P.

L.P.P.! I kogóż tam niema, w tym obecnie najbardziej bezsensownym obozie ugody i deprawacji? Dawniejsi rewolucyoniści, publicyści do niedawna skrajnej lewicy, wolnomyśliciele i wolnomyślicielki, naiwne mieszczaństwo warszawskie czy piotrkowskie, sprytni karierowicze, bohaterowie narodowi w wojskowych mundurach, którzy nigdy nie oglądali frontu, konserwa społeczna utytułowana i nieutytułowana, wytracona z równowagi przez własną krótkowzroczność polityczną — całe rojowisko słabych głów, słabych charakterów i dużych aspiracji do wysokich stanowisk!

Dawniejsi republikanie i socjaliści potępiają ustrój parlamentarny. Dawniejsi koalicyjniści głoszą sojusz z państwami centralnymi. Zwolennicy koncepcji tryjalizmu austriackiego oddali się do bezwzględnej rozporządzenia p. Beselera. Zdradzono wszystkie dawniejsze hasła, zaprzeczono całą swęj polityczną przeszłość w imię ugody z czynnikami obcymi. Ukuto nie nie mówiące frazesy legalizmu i „pracy państwowo-twórczej“ aby pod temi hasłami ładnie schować żądzę władzy i karierowiczowstwo.

P. Kulezycki nie jest niczem ani gorszym ani lepszym od swych współtowarzyszy z „Głosu“. P. Kulezycki ma tę zasługę, że w sposób bardzo dosadny symbolizuje treść tego zbiorowiska, którym jest L.P.P. Zwyczajny symbol jest rzeczą rzadką, ciekawą i pouczającą. Wdzięczni więc jesteśmy p. Kulezyckiemu za jego artykuły w „Głosie“, które nam pozwalają raz jeszcze (napewno nie ostatni) przyłapać na gorącym uczynku naszych „legalistów“ i zapytać o paszporty.

Otóż paszporty te są fałszowane. Zbiorowisko, którego ekspozyturą jest „Głos“, żyje narodowym fałszem i nieprawdą. Ta efemeryda utworzyła się w najcięższych dla narodu chwilach, w czasie gdy naród musi się zdobyć na śmiałość, odwagę i decyzję, gdy trzeba przeciwstawić zachłannym władzom okupacyjnym siłę woli, godność i wymusić sobie ich szacunek, oraz liczenie się z nami. Nic podobnego L.P.P. nie wykazała. Wprost przeciwnie, usiłując znaleźć tani *modus vivendi* z władzami, systematycznie zaczęła się wyzbywać wszelkiego pozoru oporu. Godność i honor, jako w obecnej

chwili niewygodne dla siebie rzeczy, odrzuciła. Poszła na wszystkie możliwe i niemożliwe ustępstwa przy organizowaniu armji polskiej, zgadzając się na całkowite uzależnienie jej od Niemców. Ponieważ akt 5 listopada mówił o konstytucyjnej monarchji, więc byleby się władzom nie sprzeciwić, wyrzeka się republiki i rządów parlamentarnych, nie pytając, czy takie postawienie sprawy odpowiada woli narodu, nie bacząc, w jakim kierunku idzie historia.

Wszystko jest dobre, wszystko można zaaprobować, co się nie zwraca przeciw władzom.

Efemeryda, jaką jest przygodne zbiorowisko karierowiczów, noszące szumną nazwę L.P.P., ma niedługie dni życia przed sobą. Żyjemy w czasach, w których rzeczy dzieją się z niebywałą szybkością. Zbliża się czas, gdy trzeba będzie likwidować wiele niefortunnych przedsięwzięć.

Wówczas część omawianego zbiorowiska — ludzie uczeni i lecz otumanieni, pójdzie do Canossy; inna część, przejrząwszy, odwróci się ze wstrętem od swego dzieła. Większość wróci tam, skąd przyszła: do nicości.

Zostaną tylko ludzie ostatecznie i sromotnie skompromitowani. Będzie to niewielkie, lecz zgrane tawarzystwo tych, którzy do wszelkich warunków potrafią się nagiąć, nie wzdygnąć się przed żadną podłością, wpatrzeni w jedyny cel: własną karierę.

P. O. W.

Od długiego już czasu, a zwłaszcza od chwili podania się Radzie Stanu, Polska Organizacja Wojskowa stała pod naciskiem ciągłego oczekiwania ze strony społeczeństwa. Te nawet żywioły, które z powodu notorycznej ugodywości swej za główny cel działania obrały walkę z P.O.W. z niepokojem dopytywały o przewidywane wyniki mobilizacji, które miały stać się jedynym ratunkiem zabagnionej przez ich politykę sprawy armji. Oczekiwanie i napięcie, rzecz jasna, jeszcze silniejsze, bo szczere, było w samej organizacji. Od szeregu miesięcy P.O.W. była w ciągłej gotowości mobilizacyjnej.

Przejawiało się to tak w rozwoju spraw organizacyjnych jak i w życiu poszczególnych ludzi, którzy przystosowali prywatne sprawy swe do spodziewanego natychmiast radosnego obowiązku stanięcia do wojska polskiego i cały rytm swej psychiki ułożyli pod znakiem tego spodziewanego faktu.

Nie wesołe były w ostatnich czasach stosunki. Rada Stanu, przyjąwszy oddanie się organizacji, nie potrafiła ani jednym czynem wziąć ją w obronę przed niesłychanymi atakami aparatu werbunkowego, działającego bezprawnie pod jej firmą. Przygotowując odezwę werbunkową nie potrafiła uzyskać dla organizacji prawa rzeczywistego zmobilizowania się, tak że członkowie P.O.W. stali w ostatnich czasach w przededniu konieczności pojedynczego zgłaszania się w biurach werbunkowych, i pójścia do obozów rekruckich, po kilkumiesięcznej lub nawet paruletniej pracy, na prawach nowo zwerbowanych rekrutów.

Wreszcie nastąpił gorszy od tego wszystkiego fakt: — odezwa Rady Stanu została cofnięta — możliwość stawienia się do wojska została na czas nieokreślony odwołana.

Te wszystkie zmiany napięcia, ataki oraz zawody P. O. W. przetrwać musiała i przełamać i dziś można już śmiało powiedzieć, że je przełamała. Zdać sobie sprawę z tego warto. Z tej jasno sformułowanej świadomości wyniknie dumne poczucie siły organizacji i zdobywcza ambicja, by stanąć z jasnym poczuciem swej wartości, i odpowiedzialności do dalszych zadań.

Obecnie, w niczem nie zmniejszając swej gotowości, która niezbędna jest w szybkim wojennym tempie wydarzeń, P. O. W. przechodzi w stan pracy organizacyjnej i szkolnej bardziej normalny. Każdy zdaje sobie sprawę z trudności tak organizacyjnych, jak i psychicznych; jakie leżą w przeszłości od stanu pewnego podniecenia, do owej normalności i systematyczności. Nasuwa się analogia z tym okresem pracy Organizacji Strzeleckich, kiedy działały one mimo perspektyw pokojowych, a nawet zbliżenia się austro-rosyjskiego w 1910 r., analogia o tyle nieścisła, że cała praca przygotowawcza strzelców przystosowana była do rytmu czasów pokojowych, oraz, powiedzmy wyraźnie, że jednak praca P.O.W. i zakresem i intensywnością o wiele od tamtej, tak owocnej pracy, jest większa.

Brak bezpośrednio widocznego kresu w postaci jutrzejszej mobilizacji, mającej pracę uwięzić — jest jednak trudnością, która przełamana być musi. Sytuacja, w której zdawało się że sprawa polska w konkretnych choć bardzo niedoskonałych formach załatwiana być miała, zatraciła obecnie kontury. Sprawa wojska poszła w odwłokę; Rada Stanu przechodzi kryzys i stoi w przededniu rozwiązania.

Jednocześnie jednak poczucie własnej odpowiedzialności za swe losy i potrzeba samodzielnego czynu politycznego w społeczeństwie dojrzewa.

Spółeczeństwo pamiętać musi, że jedyną niemal organizacją, która z wyraźnym celem takiej samodzielnej i odpowiedzialnej pracy w jego łonie powstała, która potrafiła wytworzyć budowę jasno określoną i rozporządzalną — jest P.O.W. A organizacja sama coraz głębiej czuć będzie tę radosną odpowiedzialność, którą na barki swoje wzięła i której sprostać będzie musiała. Przygotowanie narodu do stworzenia własnej samodzielnej siły zbrojnej: oto ta najrdzenniejsza część pracy, którą naród dokonać musi, którą dokona przez P. O. W. Kto ma wolę twórczości i organizowania żywej woli narodu, a odwagę wobec nadchodzącej, nieokreślonej dziś konkretnie ale potężne możliwości zawierającej, przyszłości, kto ma tę ambicję żywego działającego człowieka by przyszłość według swego planu i ideału stworzyć — ten stanie w szeregach P.O.W. do tej pracy. Ideałem, który stoi jasno jest Rząd i Armja narodowa.

Rozbijanie Legjonów.

Mimo jednomyślniej opozycji całego społeczeństwa i mimo powstrzymania odezwę werbunkowej Rady Stanu, czynnik okupacyjne robią coraz to nowe kroki w myśl nakreślonego przez siebie, a aprobowanego chyba tylko przez jednego p. Sikorskiego, planu tworzenia wojska polskiego.

O rzeczywistym stworzeniu wartości wojskowych i o skłonieniu czy zmuszeniu temi metodami społeczeństwa, by nałamało się do tworzenia wojska bez swojego na nie wpływu, bez udziału władzy polskiej w tej pracy, mowy oczywiście być nie może. Nie o to zresztą wcale chodzi, lecz o to, by robić cośkolwiek, coby można na zewnątrz reklamować, jako tworzenie wojska polskiego. To natomiast, co w kwestji wojska już jest stworzone inicjatywą polską, Legjony polskie, — doznaje przez te eksperymenty tylko ciągłych szkód, a nawet stoi nieustannie pod groźbą zniszczenia.

Rozkazem Abteilung polnische Wehrmacht utworzone zostały trzy obozy dla rekrutów, każdy na dwa pułki. Na czele ich postawieni zostali majorowie niemieccy, oraz oficerowie niemieccy i austrjaccy. Odkomenderowano do nich z poszczególnych legjonowych pułków piechoty po 360 żołnierzy i podoficerów oraz po kilkunastu oficerów, — w charakterze kadrów oraz instruktorów. *Wszyscy odkomenderowani z pułków do*

owych obozów mają być królewiami. W ten sposób zdekompletowane być mają istniejące pułki, a w Legjony wprowadzony sztuczny podział na „galicjan“ i królewskich.

Realnego zadania obozy rekruckie nie mają. Rekrutów niema — i w obecnych warunkach nie zgłosi się ich liczba dostateczna na skompletowanie nawet w przybliżeniu 6-ciu choćby pułków. Przez zarządzenie to natomiast stworzony został stan rzeczy, który ułatwia załatwienie kwestji legjonowej w sposób, jaki rządowi okupacyjnym okoliczności nasuną. Pamiętajmy, że los austriackich poddańców, stanowiących większość Legjonów, przesądzony nie został. Po obecnym rozseparowaniu nie łatwiejszego, jak w razie woli odestanie zdekompletowanych — prawie wyłącznie obecnie z galicjan złożonych pułków do Austrii, a zatrzymanie w swem ręku, w postaci owych obozów, fikcji, że organizuje się oddziały wojska polskiego. N. b. pod wyłączną władzą oficerów niemieckich.

Legjony, w czasie pobytu swego w kraju zbliżyły się do narodu i cieszą się nie tylko sympatją powszechną, ale i tem zrozumieniem, że one są zawiązkiem i ogniskiem inicjatywy zbrojnego czynu polskiego. Niszczenie ich i wszelkie eksperymenty narażające na szwank ich istnienie są rzeczą, której społeczeństwo w milczeniu przyjąć nie może.

Z CAŁEJ POLSKI.

Deklaracja Rady Stanu, uchwalona dnia 1 maja b. r. brzmi w sposób następujący:

„T. Rada Stanu powołana do życia po długich i trudnych rokowaniach, zawiadła oczekiwania społeczeństwa.

Projektowane stopniowe przejmowanie władzy dotychczas nie zostało wprowadzone w życie, sprawa wojska, którą Rada Stanu od pierwszego dnia swego istnienia uważa za swe najpilniejsze zadanie, nie jest dotychczas rozstrzygnięta; stosunek do ludności nie przybrał form przyjaźniejszych; rozporządzenia prawodawcze nadal wydawane były albo z pominięciem Rady Stanu, albo bez uwzględnienia jej opinii.

W tych warunkach stanowisko T. Rady Stanu jako ekspozytury kierunku politycznego pragnącego przystąpić do odbudowy Państwa Polskiego na zasadzie aktu 5 listopada, zostało w społeczeństwie polskim zachwiane. Jej bezsilność na wszystkich polach, brak wszelkich widocznych rezultatów Jej pracy pozbawił Ją wszelkiej powagi i oparcia w kraju; stanowisko T. Rządu Rosyjskiego wobec zupełnego braku realizacyjnych zamierzeń ze strony Państw Centralnych zachwiało w samym zawiązku ideę oparcia Niepodległego Państwa Polskiego o wolny sojusz z państwami centralnymi.

Istnienie T. Rady Stanu w tej formie, z tą kompetencją i w tym do niej stosunku władz okupacyjnych, jak dotychczas, nie tylko nie przynosi interesowi polskiemu pożytku, nietylko nie wpływa na ustalenie przyjaznych politycznych stosunków między państwem polskim a państwami centralnymi, ale przeciwnie podciąć może w samym zarodku koncepcję państwa polskiego opartej o Zachód, koncepcję, która w przekonaniu T. Rady Stanu jest poddyktowana przez istotną rację stanu polską.

T. Rada Stanu uważa za swój polityczny i narodowy obowiązek kraj na gruncie tej koncepcji skonsolidować i dlatego uważa przeciąganie obecnego stanu rzeczy za szkodliwe i niebezpieczne.

Jedynie radykalna zmiana dotychczasowych stosunków oraz przejście do innych doskonalszych form realizacyjnych, a więc do formy Rządu Polskiego, może stosunki wewnętrzne w kraju i stosunki do państw okupacyjnych naprawić. Wszelkie próby polowiczne, nie noszące cech daleko idących ze strony obu Rządów decyzji, sytuacji w chwili dzisiejszej nie będą już w stanie uratować, przeciwnie staną się tylko źródłem nieporozumień i rozgoryczenia.

W myśl wyżej powiedzianego T. Rada Stanu, nie chcąc w tych warunkach, w jakich się obecnie znajduje, a które nikogo w kraju nie zadawałają, przyczynić się do załamania i bankructwa tej linii politycznej, którą reprezentuje, uchwała:

Zwrócić się do mocarstw centralnych z przedstawieniem, że w obecnej sytuacji koniecznym jest:

1) powołanie przez T. Radę Stanu Regenta, którym stosownie do życzeń kraju powinna być osoba, władająca biegłą językiem polskim, religij katolickiej, z krajem naszym przynajmniej w pewnym stopniu związana, pochodząca, o ile możliwe, z dynastji

panującej. Pierwszem zadaniem Regenta będzie powołanie do życia stałego gabinetu Ministrów o charakterze czysto polskim i zwolanie Sejmu.

2) natychmiastowe utworzenie Tymczasowego Rządu Polskiego, złożonego z Ministrów Polaków, przez Radę Stanu w porozumieniu ze społeczeństwem wyznaczonych, a stanowiących Radę Ministrów, która do czasu rozpoczęcia sprawowania urzędu przez Regenta obejmować będzie władzę wykonawczą w kraju.

Rząd Polski przedstawi rządowi państw centralnym program obejmowania władzy w kraju z uwzględnieniem konieczności wojennej, a Rada Stanu wybierze w tym celu Komisję“.

Sprawa wojska ostatecznie stanęła na martwym punkcie i w rezultacie odwołaną została na czas nieokreślony. Po oddaniu Legjonów gen. v. Beselerowi wyjaśnione ostatecznie zostało stanowisko władz okupacyjnych w tej kwestji i w ten sposób załatwione zostały w duchu odmownym wszystkie pod tym względem podnoszone postulaty Rady Stanu i jej Komisji wojskowej, które szczegółowo podaliśmy w poprzednim numerze. Wyjaśnienie to ując można w sposób następujący:

1. Komisja wojskowa T. Rady Stanu nie może być jeszcze przekształcona na Departament Wojny.

2. Zawiązkiem Polskiego Ministerjum Wojny jest „Abteilung Polnische Wehrmacht bei gen. Gouv. Warschau“, podzielona na 9 sekcji. Do 6 z nich mają być przydzieleni polscy oficerowie. Do jednej, a mianowicie zajmującej się wypłatą świadczeń dla rodzin żołnierzy, pożądane jest wydelegowanie przedstawiciela Rady Stanu.

3. Radzie Stanu pozostawione jest całkowicie zarządzanie wszelkiego rodzaju pomocą dodatkową dla żołnierzy, mającą źródło w ofiarności społeczeństwa, oraz „Czerwony Krzyż“.

4. Na razie mają być utworzone dwie dywizje piechoty, po trzy pułki każda, czyli obecnie istniejące pułki dawnych Legjonów mają być tylko uzupełnione przez zwербowanych ochotników.

5. Będą utworzone trzy obozy dla rekrutów: w Ostrowiu, Zambrowie i Zegrzu, gdzie pod kierunkiem wyznaczonych ku temu oficerów niemieckich rekruci mają otrzymać pierwsze wyćwiczenie. Od pułków piechoty b. Legjonów zarządzano po trzystu kilkudziesięciu podoficerów i żołnierzy do tych obozów oraz po kilkunastu niższych oficerów, aby z nich mieć materiał pomocniczy do ćwiczeń. Charakterystyczne, iż do obozów tych rozkazano odkomenderować wyłącznie królewskich.

6. Rekruci przeznaczeni do kawalerji i artylerji będą odsyłani dla ćwiczeń wprost do pułków.

7. Za aparat werbunkowy przyjęto „Inspektorat Zaciągu do Wojska Polskiego“ (były Depart. Woj. N. K. N.) stanowiący jedną z sekcji Abt. f. Poln. Wehrmacht.

Wobec tego w samej Radzie Stanu opinja podzieliła się co do kwestji jakie należy zająć stanowisko i czy wydać odezwę werbunkową. Większość zadecydowała odezwe wydać. Władze okupacyjne jednak wydanie jej uczyniły zależnem od skreślenia w przyszłym słow o przyszłym królu, skreślenia w odezwie zdania o tem, że mając wojsko będziemy mieli wpływ na rozszerzenie granic i będziemy mogli uwolnić się od obcej opieki.

Wywołano to w Radzie Stanu bezwzględna opozycję i postanowienie, żeby cofnąć odezwę werbunkową.

Zjazd Rady Narodowej, złożony z delegatów wybranych przez wszystkie organizacje polityczne całego kraju stojące na gruncie czynnego realizowania niepodległości, obradował 2, 3 i 4 maja b. r.

Odbywał się w poczuciu wzbierającej w narodzie woli podjęcia na nowo inicjatywy w swej sprawie. I choć pozytywnego czynu nie podjęto zapadł jednak szereg decyzji ważnych dla dalszego biegu polityki polskiej.

Po wyczerpującej dyskusji nad sytuacją Rady Stanu, w której zabierali głos także jej członkowie, Zjazd uchwalił żądanie natychmiastowego podania się T. R. S. do dymisji, ponieważ skonstruował absolutną niemożliwość otrzymania przez nią kompetencji rządowych, a co za tem idzie szkodliwość jej dla pracy nad realizowaniem niepodległości. W sprawie regenta oświadczył Zjazd, nie przesadzając formy rządu przyszłego państwa, że regentem może być tylko człowiek wybrany z woli społeczeństwa polskiego, bo taki tylko dawać będzie gwarancję samodzielności powstającego państwa.

Wobec tych uchwał i całego przebiegu obrad reprezentanci Ligi Państwowości polskiej, Zjednoczenia ludowego i Demokracji polskiej p. F. Młynarskiego oświadczyli, że organizacje ich będą musiały zrewidować stosunek swój do R. N. Fakt ten jest wyraźnym coraz jaśniejszym zarysowaniem się rozdziału między obozem niepodległościowym, a żywiołami ugody za wszelką cenę, którego kredyt, w miarę wyjaśnienia się sytuacji w sposób zdecydowany upada. A czas już na to najwyższy.

Do nowego Wydziału wykonawczego R. N. wybrano księcia Włodz. Czetwertyńskiego jako przewodniczącego ob. St. Thugutta (C. K. N.), jako zast. przew. oraz ob. Smiarowski (Zj. dem.), Osieckiego (Str. lud.) Zbrowskiego (Str. nar.), Nowickiego (Str. lud.) i Targowskiego (Str. narod.).

Zjazd C. K. N. odbył się dnia 29 kwietnia. Wykazał on, że spodziewany kryzys po wystąpieniu Konfederacji (t. j. N. Z. R. i Zw. niepodl.) oraz P. P. S. wcale nie odbił się na życie organizacji prowincjonalnych. Z P. P. S. wszędzie istnieje lojalne porozu-

mienie i współdziałanie. Konfederacja sama w bardzo wielu miejscowościach przeżyła silne przesilenie na tle zerwania stosunków z obozem niepodległościowym. I tak w Piotrkowie większość członków ze Zw. niep. wystąpiła i stworzyła nową organizację wchodzącą w skład C. K. N. W Zagłębiu podobny rozłam nastąpił w N. Z. R. W Lublinie z N. Z. R. usunęli się najwybitniejsi działacze, zachowując w dalszym ciągu łączność z pracą Wyzd. Nar. lubelskiego. W Kielcach do rozłamu wprawdzie nie przyszło, ale organizacje konfederackie zachowały przyjazny stosunek do C. K. N. Podobnie stało się w Pułtusku i wszeregu pomniejszych miejscowości.

Polska Partja Socjalistyczna wydała 2 maja w sprawie Rady Stanu odezwę, w której czytamy:

„Kada Stanu, która nie uzyskała i stanęła w sprzeczności z opinią całego kraju, jedno może tylko uczynić: *rozwiązać się*.

Popieraliśmy Radę Stanu, dopóki była choć słaba nadzieja, że ona zdobędzie się na energiczną politykę niepodległościową. Odmawiamy poparcia Radzie Stanu, bezsilnej w stosunku do okupantów, nie stojącej na wysokości zadania. Odmawiamy jej poparcia dlatego także, że w swoich wypowiedzeniach się przeciwstawiała się demokracji i przygotowywała reakcyjne projekty w zakresie rządzeń państwowych.

P. P. S. postanowiła odwołać z Rady Stanu swego przedstawiciela, tow. Kunowskiego. Tylko nieobecność tow. Kunowskiego w Warszawie jest przyczyną, że sprawa ta dotychczas nie została załatwiona formalnie”.

Strejk akademicki. Wobec faktów aresztowania i pobicia w dniu 1-ym i 3-im maja przez policję niemiecką studentów Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej, młodzież akademicka wszystkich 4-ch wyższych uczelni na poszczególnych wiecach uchwaliała zmanifestować bardzo dobitnie swój protest, co do traktowania obywateli wolnej i niepodległej Polski w ogólności, a akademików w szczególności, przez władze podające się skądinąd za opiekunów tegoż narodu. Protest ten znalazł wyraz w następującej rezolucji, prawie jednomyślnie we wszystkich czterech uczelniach przyjętej.

„Wiadomość o brutalnym znieważeniu i aresztowaniu kolegów z Uniwersytetu i Politechniki przez agentów policji niemieckiej w dniu 1-ym i 3-im maja, wywołała wśród ogółu młodzieży akademickiej najwyższe oburzenie.

Młodzież zebrana w sali Uniwersytetu (lub: Politechniki, Wyz. Szk. Roln., Wyz. Szk. Handl., zależnie od miejsca) widzi w tych zajściach nowy akt w szeregu gwałtów i napaści dokonywanych przez organa władzy okupacyjnej na ludność naszego kraju, — żąda zadośćuczynienia dla ogółu akademickiego, natychmiastowego uwolnienia aresztowanych kolegów i na znak protestu przerywa zajęcia w Uniwersytecie (i innych uczelniach) w dniu 5 maja; jednocześnie zrywa władze akademickie do podjęcia bardzo stanowczej obrony godności obywateli akademickich wobec samowoli niemieckiej władzy policyjnej”.

W dalszym ciągu wiece akademickie postanowiły konsekwentnie protest przeprowadzić dalej w zależności od odpowiedzi władz okupacyjnych, nie cofając się nawet przed najdalej idącymi środkami.

Z Lublina donoszą nam: Załatwienie sprawy wojska w sposób sprzeczny z żądaniami społeczeństwa, pozbawienie Rady Stanu wszelkich kompetencji w jego organizowaniu, oddanie całej sprawy Abteilung f. poln. Wehrmacht, a werbunku aparatowi stworzonemu przez p. Sikorskiego na użytek władz okupacyjnych, wywołało tu powszechną opozycję. Wyrazem tego było posiedzenie organizacyjne Komitetu Popierania Wojskowości Polskiej. *Odrzucony* tam został wniosek następujący: „Uważając, że Rada Stanu jedynie jest dzisiaj uprawniona do decydowania o drogach działania Narodu Polskiego, że wyłącznie do Rady Stanu należy powzięcie decyzji w sprawie wojska, że sprawa wojska polskiego nie jest pogrzebaną i zamkniętą, a społeczeństwo przeciwnie dążyć powinno do utworzenia armji, podporządkowanej władzy Rady Stanu — zebranie obywatelskie w Lublinie dnia 22 kwietnia 1917 roku postanawia zorganizować Komitet Popierania Wojskowości Polskiej bezwzględnie i bezpośrednio oddany władzy Rady Stanu”.

Uchwalony natomiast wszystkimi głosami przeciw 8-u wnioskowi, który brzmi: „Zebrani na posiedzeniu organizacyjnym K. P. W. P. w dniu 25-IV-17 przedstawiciele instytucji społecznych, stronnictw politycznych, zrzeszeń zawodowych, kulturalnych i ekonomicznych, uchwalają: wobec najbardziej niezadawalającego rozstrzygnięcia sprawy organizacji wojska polskiego — Komitetu Popierania Wojskowości Polskiej *nie tworzyć*, o swej decyzji zakomunikować T. R. S., zwrócić się do T. R. S. z oświadczeniem, że społeczeństwo pragnie w niej widzieć Naczelny Urząd Państwowy Polski i nie chce się godzić na odgrywanie przez nią innej roli”.

Ogół nasz coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę z bezsilności Rady Stanu wobec okupantów. Wywołuje to niezadowolone z jej polityki, które staje się coraz bardziej powszechnem.

Wiec P. P. S. dnia 22 kwietnia b. r. zażądał od Rady Stanu zaprzestania chwiejnej polityki względem władz okupacyjnych i objęcia zarządu kraju w swoje ręce jaknajśpieszniej, dodając,

że wszelka zwłoka i niezdecydowanie doprowadzi do utraty zaufania ze strony mas pracujących.

Wiec Polskiego Stronnictwa Ludowego stwierdził, że 3-miesięczne istnienie Rady Stanu pokładanych w niej nadziei nie sprawdziło. Przeszkody stawiane przez władze okupacyjne pozbawiają ją jakiegokolwiek władzy. Wiec stwierdza, że dalsze przewlekanie takiej sytuacji jest niemożliwe, spowodować może ono całkowitą utratę powagi Rady Stanu u ludu wiejskiego. Wiec żąda zwołania Sejmu Prawodawczego do Warszawy, wybranego na podstawie powszechnego bezpośredniego, równego, tajnego, proporcjonalnego głosowania, który położy fundament całkowity naszej niepodległości i uchroni nas od wszystkich obcych wpływów.

Hrabla Szeptycki, dotychczasowy komendant Legionów Polskich, odwołany został przez c. i k. władze z tego stanowiska i zamianowany gen-gubernatorem lubelskim. Jest to już czwarty z kolei komendant Legionów, który odwołany został ze swego stanowiska dla objęcia innej funkcji naznaczonej przez c. i k. władze. Następcą hr. Szeptyckiego został pułkownik Zieliński, zasłużony podczas bohaterskich walk II Brygady w Karpatach, ostatnio komendant III Brygady Leg. pol.

Ze świata.

Konferencja socjalistyczna w Stockholmie, która ma utorać drogę do rokowań pokojowych napotyka trudności, które przy bliższym zbadaniu, okazują się, jako bezpośrednio związane ze sprawą polską.

Platformą tej konferencji zdaniem obozu socjalistycznego, może być tylko: pokój bez aneksji i odszkodowań.

Enuncjację w tym kierunku idącą złożyły Austro-Węgry, nie złożyły zaś Niemcy. Socjaliści niemieccy oczekują teraz i żądają zajęcia przez rząd wyraźnego stanowiska w sprawie aneksji, aneksjonistów zaś wysuwają znowu konieczność zaboru Kurlandji i Litwy.

We wprost przeciwnym kierunku idą dziś prądy w koalicji. Po akcie rosyjskiego rządu tymczasowego w sprawie Polski, prasa koalicyjna, tak francuska, jak angielska z naciskiem poczęła podnosić sprawę Poznańskiego (dość często także Gdańska i Śląska) i zgodna jest w tem, że Polska silna i *zupełnie niezawisła* jest dla koalicji koniecznością, jej bezpośrednim interesem, a jakakolwiek zawisłość Polski od Niemiec groźnem dla niej niebezpieczeństwem.

Tak więc sytuacja zewnętrzna w odróżnieniu od wewnętrznej przedstawia się dla nas korzystnie.

Winna ona i bezpośredni wpływ wywrzeć na naszą politykę wewnętrzną — co dotąd niestety nie dzieje się z odpowiednią siłą i konsekwencją.

Na tle korzystnej sytuacji międzynarodowej każde skupienie sił *zdolnych do walki* politycznej, do solidarnego, a *nieugiętego* stawiania żądań — okazuje się wbrew przeszkodom najbliższym i zda się niepokonanym — sprawą realną i niezmiernie pilną.

BICZ.

Kronika polityczna.

Poznańskiego dla Polski żąda dziś ententa,

Zaś centralne radzą wołać o regenta.

Zaginęła odezwa Rady werbunkowa,
Nową wydać ma wkrótce Rada Stanu — nowa.

Trwa nadal polskie ministerjum wojny,

Czyli Polnische Wehrmacht — możesz być spokojny

Duch oporu i walki w kraju postępuje,

Zaś zwalcza go L. P. P. — aktywnie hamuje.

Ale hasłem narodu wciąż jedność i zgoda,

Będzie siła — gdy złączy się ogień i woda.

Z mniejszych rzeczy donoszą: Ludzie z głodu giną,

Do sprzymierzeńca wodą polskie lasy płyną.